

Ivan Dodig: Za młodu byłem maniakiem ping-ponga

maciej · 6 lutego, 2022



21 lutego 2021 roku. Późne popołudnie w Melbourne Park, a zarazem wczesne godziny poranne w rodzinnym Medjugorje. Chorwat Ivan Dodig przyklęknął, skierował wzrok ku niebiosom, przeżegnał się dziękczynnie. Wcześniej krzyczał, cieszył się i wrzeszczał jak przystało na sportowca o ogromnych aspiracjach. Kiedy po 88 minutach gry obrońcy tytułu: Rajeev Ram (USA) i Joe Salisbury (Wielka Brytania) okazali się bezradni przy piłce meczowej, Ivan Dodig i Filip Polasek (Słowacja) oszaleli z radości. W Medjugorje dochodziła 6.30, ale nikt z rodziny Ivana nie zmrużył oka. Rodzice: Tomislav i Davorka, brat Željko, małżonka Maja oraz dwóch synów: Petar i Josip obudzili okoliczne kozy, kury i gęsi kiedy Ivan Dodig – król returnu, sięgnął po drugi wielkoszlemowy tytuł w grze podwójnej. I niech ktoś powie, że miasteczko zanurzone w Bośni i Hercegowinie nie ma nic wspólnego z cudownymi zdarzeniami...

Tekst: Tomasz Lorek/Polsat Sport

Gdy w styczniu 2017 roku po raz pierwszy miałem przyjemność zamienić słowo z Ivanem Dodigiem, Chorwat wydał mi się połączeniem solidnie pracującego profesjonalisty z żartownisiem. Dodig zna smak twardego życia i wie jak ciężko pracuje się na chleb, ale rozumie, że bez grama dowcipu, człowiek nie potrafiłby egzystować w oceanie wiecznego stresu. Traf chciał, że gdy kończyliśmy konwersację, do biura prasowego w Melbourne Park wszedł Łukasz Kubot. Nastąpiło serdeczne powitanie, Ivan z Łukaszem przywitali się jak dwaj dobrzy koledzy, po czym Dodig zaczął przestrzegać Polaka przed wizytą w Zenicy. „Słyszałem, że wybierasz się na mecz Pucharu Davisa z Bośnią i Hercegowiną. Gdzie gracie? W Zenicy!? To miasto słynące z najbardziej surowego więzienia w całej byłej Jugosławii. Lepiej po nocy nie wyściubiać nosa poza hotel” – rzekł przekonywująco Chorwat. Dostrzegł, że twarz Łukasza spoważniała w okamgnieniu, więc nie chciał dłużej stresować legendarnego polskiego deblisty. Klepnął „Kubocika” w ramię i wyznał: „Żartuję. Zenica to również miasto uniwersyteckie. Bez obaw, obieraj kurs na Zenicę”.

Więzienie w Zenicy nie przstraszyło polskiej reprezentacji, ale... Tomislav Brkić i spółka oraz żywiołowa publiczność odebrała nadzieję na dobry występ. 5:0 dla Bośni i Hercegowiny. Nawet tak znakomici fachowcy od gry podwójnej jak Łukasz Kubot i Marcin Matkowski musieli uznać wyższość pary: Mirza Basić/Tomislav Brkić. Po 3 godzinach i 47 minutach polski debel przegrał w pięciu setach.

Dodig ugruntował pozycję w deblu. Po pasjonującym boju u boku Marcelo Melo, Ivan sięgnął po dziewiczy triumf w deblu na wielkoszlemowym Roland Garros. W 2015 roku para: Dodig/Melo pokonała legendarnych braci Bryan w finale Roland Garros. Ivan przeżył spore rozczarowanie kiedy w listopadzie 2016 roku osłabiona reprezentacja Chorwacji (kontuzja Borna Coricia) przegrała w Zagrzebiu 2:3 z Argentyną w finale Pucharu Davisa.

I co intrygujące, ten finał na żywo, w hali Arena Zagreb oglądał geniusz futbolu i wielki miłośnik tenisa – Diego Armando Maradona. Dodig uczynił wówczas wszystko co mógł: w deblu wspólnie z Marinem Ciliciem pokonali w trzech setach Juana Martina Del Potro i Leonardo Mayera. Przez dwa lata lizał rany po bolesnej porażce, aby wreszcie zasmakować triumfu w Pucharze Davisa. Po cenne drużynowe trofeum Ivan sięgnął na francuskiej ziemi.



Ivan Dodig grał też w parze ze Słowakiem Filipem Polaskiem.

Dziś Ivan to ikona debla, ale warto pamiętać, że 7 października 2013 roku Chorwat był 29 singlistą globu. Szczęśliwy tata, kochający mąż, wiecznie łaknący domowego ciepła Ivan nie zamierza poprzestać na dwóch tytułach Wielkiego Szlema w deblu. Oprócz sportowych aspiracji, marzy o tym, aby któregoś pięknego dnia spędzić swoje urodziny z rozwrzeszczaną, acz kochaną rodziną bez konieczności dotykania chmur w drodze do Australii. Wydawało się, że w tym roku na skutek przesunięcia terminu Australian Open na luty, Dodig takową szansę otrzyma. Nic z tych rzeczy. Wraz z Filipem Polaskiem udali się na początku stycznia do Turcji, aby wziąć udział w turnieju Antalya Open. Osiągnęli finał, ale na tort w domowych pieleszach przyjdzie jeszcze poczekać... Po zwycięstwie w Melbourne Park i wybuchu szalonej radości, Ivan usłyszał od Rajeeva Rama: „Dziś byliście zbyt dobrzy, nie mieliśmy szans”. Kiedy Dodig i Polasek dotarli do biura prasowego, przedstawiciele Tennis Australia wręczyli mistrzom lampki szampana. Ivan w swoim stylu wznosił toast i rzekł do rzeszy reporterów: „Na zdrowie. Gdyby nie koronawirus, napiłbym się z wami z wiaderka owego szampana, drodzy reporterzy”. Po półfinałowym dreszczowcu z Mate Paviciem i Nikolą Pietrangeli, ucieliśmy sobie z Ivanem dłuższą pogawędkę nie bacząc na COVID-19...

Ivan, to niewiarygodny splot okoliczności - przyszedłeś na świat w tej samej miejscowości co Marin Cilić. Jak to się stało, że dzieciątko urodzone w Bośni i Hercegowinie zostało Chorwatem?

- Tak. Ja i Marin to kanwa wspaniałej tenisowej opowieści. Praktycznie jesteśmy sąsiadami, pochodzimy z bardzo małego miasteczka Medjugorje. To miasteczko leży niemalże na granicy Bośni i Hercegowiny z Chorwacją. Ta część Medjugorje, w której mieszkam jest zamieszkała praktycznie przez Chorwatów. Posiadamy bardzo silne związki z Chorwacją. Wyobraź sobie, że już w szkole uczymy się języka chorwackiego w piśmie i w mowie. Posiadamy chorwackie paszporty, jesteśmy Chorwatami, tyle, że mieszkamy na terytorium Bośni i Hercegowiny. Pod względem emocjonalnym, zażyłości oraz stylu życia Bośniacy i Chorwaci to niemalże jedna rodzina, więc dobrze nam ze sobą w Medjugorje. Jestem tym bardziej dumny i tym bardziej szczęśliwy, że wraz z Marinem pochodzę z małej miejscowości, w której nie było szans na solidną tenisową infrastrukturę, a mimo to udało nam się zrobić karierę w tenisie. Marin posiada tytuł wielkoszlemowy w singlu, ja w deblu. To wprost niewyobrażalne, że udało się nam dokonać czegoś tak doniosłego. Zapisaliśmy się na kartach historii, a to co przeżyliśmy w drodze na szczyt pozostanie na zawsze w naszej pamięci i w naszych sercach.



van jest osobą wierzącą. Na zdjęciu Chorwat modli się przed figurą Matki Boskiej w Medjugorje.

Chodziliście z Marinem do tej samej szkoły czy wręcz mieszkaliście na tej samej ulicy?

– Tak, a najbardziej interesujące w tej całej historii jest to, że rodzinny dom Marina znajduje się 150 metrów od mojego. Co więcej, na jednej ulicy oprócz nas mieszka jeszcze trzech innych znakomitych sportowców. Jak na miasteczko liczące 4000 mieszkańców, przyznasz, że to dość osobliwe, prawda? Nie wiem czy znasz to miejsce, ale to miasteczko kultu religijnego: Medjugorje.

Znam. W Polsce wierzymy w cuda.

– Tak podejrzewałem. Sportowcy urodzeni na jednej ulicy w Medjugorje dostąpili zaszczytu gry w reprezentacji.

Podejrzewam, że jeden z was uprawia kosarkę (koszykówkę w narzeczu serbskim, chorwackim, słoweńskim i bośniackim – przyp. red.) na wysokim poziomie?

– Tak. Koszykówki nie mogłoby zabraknąć w tym zestawieniu. Spośród osób urodzonych w Medjugorje są również znakomici piłkarze ręczni. Jeden z nich już odpoczywa na sportowej emeryturze, a przed laty był bramkarzem reprezentacji Chorwacji.

Podasz nazwiska tych cudownych dzieci chorwackiego sportu łamiących koszykarskie obręcze i bombardujące golkiperów w piłce ręcznej?

– Oczywiście. To Wasyl Gowan – emerytowany bramkarz w piłce nożnej. Marin Šego – bramkarz w piłce ręcznej (Izvinac Ljubuški, Wisła Płock, Vive Tauron Kielce, Montpellier, Osiguranje Zagreb, kadra Chorwacji – przyp. red.). A ponadto Andrija Stipanović – koszykarz Cluj, Liege, Cremona, Trabzonspor. Dodaj mnie i Marina i robi się niezły jazgot.

Jedna ulica – pięciu mistrzów! Niewiarygodne...



Form Follows **Fun**
Introducing the all new MUSE

– Wszyscy są bliskimi sąsiadami, a ich domostwa leżą na przestrzeni 250 metrów.

Przyszedłeś na świat 2 stycznia, a więc jesteś zodiakalnym Koziorożcem. Lubisz dom, logiczne myślenie i tytaniczną pracę. Jednak ta data sprawia, że zamiast zdmuchiwać świece na torcie, urodziny spędzasz w podróży. Wiecznie na walizkach, prawdziwe cygańskie życie.

– Tak, mam w sobie coś z Cygana. (*śmiech Ivana*) Tak, niewątpliwie tenis to taki sport, w którym trzeba często i sporo podróżować. Tego elementu nie sposób wyeliminować. Nigdy nie marudziłem. Wybrałem ten sport, wybrałem taki styl życia, bo tenis sprawia mi mnóstwo radości. Tenis sprawia, że jestem szczęśliwy.



Tata Tomislav i mama Davorka muszą być dumni i szczęśliwi, kiedy oglądają cię na korcie.

– To prawda. Rodzice są kochani i mają w sobie tyle ciepła... Wiem, że zrobili wszystko dla mnie i dla moich braci, abyśmy byli szczęśliwymi ludźmi w życiu. Poświęcili się dla nas, podobnie jak moja żona Maja. Rodzice wspierali mnie zarówno wtedy gdy świeciło słońce i kiedy nade mną zbierały się ciemne chmury. Ja nawet pokochałem te moje upadki, bo kiedy brakowało formy albo przegrywałem z kontuzją, wówczas zrywałem się do walki ze zdwojoną energią. W tym tkwiło źródło motywacji, aby udowodnić samemu sobie, że jestem cokolwiek wart w sporcie, który uwielbiam. Bardzo pragnąłem, żeby rodzice odetchnęli i mogli się nacieszyć szczęściem, że ich wychowawczy trud nie poszedł na marne i coś pozytywnego uczyniłem ze swoim życiem. Ja też jestem spokojniejszy widząc uśmiech na twarzy rodziców.

Twoi dwaj bracia zajmują się trenerką w tenisie?

– Željko i Mladen są trenerami tenisa. Począwszy od 2017 roku Mladen podróżuje ze mną, pełni obowiązki mojego trenera. Z kolei mój starszy brat: Željko prowadzi klub tenisowy w moim rodzinnym miasteczku. Nie podołałby samemu, więc pracuje wraz z bratem Marina Cilicia. Cieszy mnie to, że dobrze prosperują. To inny rodzaj odlotu. Jesteśmy przyjaciółmi z Marinem, znamy się tyle lat, więc nasza przyjaźń sprawiła, że nasze rodziny jeszcze bardziej się scalały, a bracia znaleźli sposób, aby zarabiać na chleb robiąc to co kochają. My z Marinem znamy się od czasów brzdąca. W zawodowym tenisowym tourze jesteśmy od lat. Marin to mój najlepszy przyjaciel. Możemy wyzalić się, pogadać na każdy temat. To bardzo pomaga, gdy jesteś z dala od domu. Dzięki niemu czuję się jakbym zabierał część domu w świat.

Czy tata Tomislav uprawiał zawodowo sport?

– Tak. Może nie był to poziom wysokiego wyczynu, ale bardzo szanuję go za to co robił na boisku. Tata Tomislav był bramkarzem, grywał w lidze niemieckiej. Może nie był to jakiś wyśniony poziom zawodowstwa, ale podziwiam go za pasję i miłość do sportu. W gruncie rzeczy to zasługa taty, że zaraził nas pasją do uprawiania sportu. Mnie i wszystkich moich braci nauczył jak czerpać radość ze sportu i jak w nim wytrwać pomimo, że nie zawsze było kolorowo. Tata zawsze nas wspierał i jak się okazało jego wiedza i miłość do aktywności wyszła nam na dobre.

Ivan, wspomniałeś o braku odpowiedniej infrastruktury w Medjugorje. Dysponowaliście jedynie kortami ziemnymi?

– To ciekawa historia. Pewnego dnia mój wujek wrócił z pracy zarobkowej w Niemczech. Wujek, podobnie jak mój tata, zarabiał na chleb w Niemczech. Pracowali w pocie czoła, ale wrócili do Medjugorje podczas wojny na Bałkanach. Mój wujek zainwestował część zarobionych pieniędzy w Niemczech w budowę kortu. My, jako brzdące, przewracaliśmy się na mączce, bo przede wszystkim chcieliśmy się dobrze bawić.

Jak to dzieci mają w zwyczaju.

– To prawda. Okazało się, że bazując na beztróskiej zabawie wyrosliśmy na solidnych tenisistów. Niestety, nawet teraz nie rozbudowaliśmy eleganckiej bazy do uprawiania tenisa. Mamy co prawda korty ziemne, ale wciąż nie doczekaliśmy się krytych kortów. Bywało tak, że zimą nie mieliśmy warunków, aby potrenować. Wciąż korty

w Medjugorje nie wyglądają podręcznikowo. Tak nie powinno być, wciąż odstawiamy od standardów, ale żyję nadzieją, że nasze sukcesy i całego chorwackiego tenisa otworzą oczy tym, którzy są odpowiedzialni za stworzenie warunków młodzieży do uprawiania sportu. Postawa dzieciaków jest bardzo zachęcająca, bo najmłodszy bardzo garną się do tenisa wiedząc o sukcesach Chorwacji. Nie mówię tylko o wynikach Marina czy moich, bo w tourze jest sporo utalentowanych Chorwatów. Jednak największy talent nie wybije się jeżeli nie będzie miał stworzonych warunków do treningów i gry. Nie chodzi o cuda na kiju, lecz o podstawowe aspekty. Maja one pomóc młodzieży w walce o to, aby w przyszłości młodzi ludzie mogli świadomie i bez wielkiego stresu podjąć decyzję o zawodowym uprawianiu tenisa.

A zatem co Ivan robi zimą, skoro wiatr hula w Medjugorje i nie ma halowych obiektów, w których można byłoby trenować tenis?



– Ja i Marin przywykliśmy do treningów poza granicami Chorwacji. Marin przez wiele lat pracował zimą we Włoszech. Potem przeniósł się do Zagrzebia, bo tak mu było poręczniej i wygodniej kiedy jego trenerem był Goran Ivanisević. Z kolei ja przez 4 czy 5 lat trenowałem w Niemczech. Był też taki okres kiedy korzystałem ze znakomitej bazy w Pradze, kiedy moim trenerem był Martin Stepanek. Taki los, że przez cały czas z Marinem i Ciliciem trzymaliśmy rękę na pulsie poszukując najlepszych warunków do pracy. Przeważnie oznaczało to konieczność działania poza granicami Chorwacji.

Czy Martin Stepanek jest skoligacony rodzinnie z Radkiem Stepankiem, słynnym czeskim singlistą i deblistą (mistrzem Australian Open w deblu 2012 i US Open 2013 w deblu z Leanderem Paesem - przyp. red.) czy to zbieg okoliczności?

– Nie, nic ich nie łączy poza nazwiskiem (*śmiech Ivana*).

Czy wciąż przechowujesz w pamięci mecz rozegrany w Melbourne Park w 2010 roku z byłym liderem rankingu, Hiszpanem Juanem Carlosem Ferrero? Przebrnąłeś przez trójstopniowe eliminacje bez straty seta i trafiłeś na Ferrero w pierwszej rundzie. Pięć setów, cóż to była za bitwa.

- Tak, oczywiście. Takich meczów się nie zapomina. Myślę, że będę go pamiętał aż do grobowej deski. Wiesz co, Tomasz? Tak sobie teraz myślę, że tamten mecz z Ferrero odmienił mnie mentalnie. Przegrałem dwa pierwsze sety: 2:6, 1:6. A w trzech kolejnych okazałem się lepszym od Hiszpana: 6:4, 6:1, 6:1. Tak jak nadmieniał, pokonać były nr 1 światowego tenisa w I rundzie Australian Open, to było coś. Moje zwycięstwo było niespodzianką dużego kalibru dla wszystkich. To był przełomowy pojedynek w mojej karierze. Po raz pierwszy uwierzyłem, że mogę walczyć z najlepszymi tenisistami świata jak równy z równym. Mało tego, zacząłem wierzyć, że mogę z nimi wygrywać! Mogę śmiało przyznać, że tamten mecz z Ferrero dał mi zastrzyk optymizmu i motywacji na pozostałą część mojej kariery.



Najwyżej w rankingu singlistów Chorwat był na 29. miejscu. Było to w październiku 2013 roku.

Ivan, w 2011 roku udowodniłeś, że stać cię na wiele. Najpierw w pierwszej rundzie AO pokonałeś w pięciu setach Ivo Karlovicia, choć przegrywałeś z rodakiem już 1:2 w setach. Z kolei w II rundzie urwałeś seta Nole Djokoviciowi, wygrałeś tie-break drugiego seta 10-8. To był jeden jedyny set jaki Serb stracił w drodze po tytuł mistrza Australian Open w 2011 roku.

- Tak, mecz z Novakiem był znakomity i stał na bardzo wysokim poziomie. Miło go wspominam, pomimo porażki. Podobało mi się to, że nie traciłem wiary wychodząc na kort. W Melbourne Park rozegrałem wiele zaciętych pojedynków z uznanymi mistrzami tenisa. One sporo mnie nauczyły i z pewnością dzięki spotkaniom z gigantami tenisa, polepszyłem swoje umiejętności. Wędrowałem ku lepszej grze, byłem szczęśliwy, że mogę rywalizować ze znakomitymi zawodnikami. Mnóstwo radości sprawiło mi zwycięstwo w singlu nad Rafą Nadalem w Montrealu. To był wyczerpujący mecz, ale pokonać Hiszpana, który już wówczas posiadał 2 tytuły mistrza Wimbledonu, było ogromnym osiągnięciem. Trzysetowy mecz z Rafą trwał ponad 3 godziny.

Swoją pierwszy tytuł deblowy wygrałeś w Szanghaju w 2013 roku z Brazylijczykiem Marcelo Melo. Łącznie z Marcelo wygraliście 6 turniejów. W jakim języku porozumiewaliście się z Marcelo na korcie i poza nim? Mówisz po portugalsku?

- Zwracałem się do niego per Marselo (fonetycznie - przyp. red.) jak większość Chorwatów. Nie, nie rozmawialiśmy po portugalsku, bo nie znam tego języka. Nie czuję się dobrze w portugalskim. Aż tak zdolny

nie jestem. Komunikowaliśmy się po angielsku.

Podejrzewam, że wpadłeś w ogromną euforię po niesamowitej wygranej z Marcelo Melo nad braćmi Bryan. Triumf tym bardziej smakował, że pierwszą partię przegraliście w tie-breaku 5-7, a dwa kolejne sety padły waszym łupem: 7:6 (5), 7:5. Rodzina, przyjaciele i sąsiedzi wyprawili przyjęcie?

– Oj, tak, tańcom nie było widać końca (*śmiech*). Z Marcelo graliśmy bardzo długo i owocnie przez 4 czy nawet 4 i pół roku. Bardzo poprawiliśmy swój tenis w deblu poprzez wspólne występy. Oczywiście znakomicie czuliśmy się w swoim towarzystwie poza kortem. Przyjaźń jest bardzo istotnym elementem w deblu. Udowodniliśmy samym sobie, że stać nas, aby pokazywać rewelacyjny tenis. Rozpędzaliśmy się z roku na rok. Skala oczekiwań narastała, wkraczaliśmy na wyższy poziom. Wielki Szlem był naszym celem. Weszliśmy w piąty sezon wspólnej gry z dziecięcą radością. To naturalne, że były chwile wątplenia, ale gdy wygrywasz Roland Garros w deblu z taką parą jak bracia Mike i Bob Bryan, to rośniesz w siłę. Bardzo miło wspominać czasy, gdy grałem z Marcelo.

Ivan, a czy w grudniu 2005 roku siedziałeś przed telewizorem i oglądałeś niezwykle finał Pucharu Davisa w Bratysławie, gdzie twoi rodacy: Ivan Ljubičić, Mario Ančić, Goran Ivanisević i Ivo Karlović pod wodzą kapitana Niki Pilicia sięgnęli po pierwszą wiktorię w Davis Cupie dla Chorwacji?

– Tak, pamiętam ten finał ze Słowacją. Siedziałem w domu z całą moją rodziną i oglądaliśmy wszystkie 5 meczów w telewizji. Minęło już sporo czasu od tamtego niesamowitego zwycięstwa, a ja wciąż doskonale pamiętam tamto spotkanie. To wielki moment dla Chorwacji i całego naszego sportu. Poprząsiłem sobie wówczas, że zrobię wszystko, aby doczekać takiej chwili kiedy zdobędę z kolegami Puchar Davisa. I w 2018 roku dopełniłem swego w Lille, choć niewielu ekspertów na świecie stawiało na naszą wygraną z Francuzami. Kiedy patrzę na talenty jakie przewinęły się przez chorwacki tenis za czasów mojej generacji: Borna Corić, Marin Draganja, Nikola Mektić, Mate Pavić, Franko Skugor, to z jednej strony dziwię się, że tylko raz sięgnęliśmy po wygraną w Pucharze Davisa. Ten finał w Zagrzebiu z Argentyną w 2016 roku długo odbijał nam się czkawką.

Ivan, każdy z nas kiedyś umrze. Czy zastanawiałeś się kiedykolwiek kim lub czym chciałbyś zostać w swoim drugim życiu?

– Kim chciałbym być po śmierci? Hm, ciekawą kwestię poruszyłeś...

Chciałbyś być źdźbłem trawy na Wimbledonie?

– Tenis to coś co bardzo lubię, ale sport, który uprawiam nie jest całym moim światem. Z nieznanych mi powodów (*uśmiech*), dla mnie nr 1 zawsze była i jest rodzina. Kiedy poznałem moją żonę, jeszcze bardziej zatęskniłem za domowym ogniskiem. Kiedy urodziły się nasze dzieci, kompletnie zwariowałem na punkcie domu. Jestem bardzo szczęśliwy przebywając w swoich czterech ścianach. Wiem, że i tak zbyt mało robię, aby odwdziżyć się mojej rodzinie za poświęcenie, bo bez ich wysiłku moja pozycja w tenisie byłaby nierealna do osiągnięcia. Dzięki harówce i wyrzeczeniom najbliższych, mogę robić coś co sprawia mi frajdę i niewysłowioną przyjemność. Pytasz Tomaszu, kim chciałbym być w drugim życiu? Wybieram: chciałbym być moją mamą i moim tatą.

Jestem rozczarowany (rubaszny śmiech). Myślałem, że postawisz na Josipa Broza Tito. Wszak to Chorwat, twórca wielkiej Jugosławii, więc może jednak chciałbyś być przywódcą?

- Nie. Bardzo szanuję dzieła Josipa, który był premierem wielkiej Jugosławii, ale pozwolisz, że pozostanę wierny swojej rodzinie. Ją kocham najbardziej.

Pandemia COVID-19 jeszcze bardziej pozwoliła ci zacieśnić rodzinne więzi, prawda? Blisko półroczny przerw w tourze był ci wręcz na rękę. Mogłeś wyleczyć kontuzję, wreszcie nie musiałeś się rozpakowywać, włączyć po lotniskach i hotelach etc...

- Święte słowa. Jestem szczęśliwy, że pandemia pozwoliła mi spędzić więcej czasu w domu. Myślę, że COVID-19 mógł być dramatem dla młodych zawodników, ale dla takich rutyniarzy jak ja był to idealny moment, aby poświęcić się rodzinie, gdyż mogłem spędzić więcej czasu z synami: Petarem i Josipem. Starszy syn Petar w czerwcu skończy 7 lat, a młodszy Josip w kwietniu będzie obchodził piąte urodziny. Bardzo się cieszę, że chłopcy kochają aktywność sportową i wszelaki ruch na świeżym powietrzu. Często biegam z synami po korcie, po boisku piłkarskim czy placu do gry w koszykówkę. Tak jak powiedziałeś, rodzina jest najważniejsza, bo pomaga nam uchwycić to, co najcenniejsze. Uwielbiam tenis, ale rodzina jest numerem jeden. Rodzina udziela bezcennego wsparcia. W Bośni i Hercegowinie czuję się jak u siebie.



Z najbliższymi.



Poprzysięgłeś sobie po półfinale AO i po pokonaniu pary: Pavić/Mektić, że jeżeli wygrasz z Filipem Polaskiem finał Australian Open, to zagrasz dla relaksu ze Słowakiem partyjkę w tenisa stołowego?

– Hm, tenis stołowy z Filipem byłby z pewnością świetną zabawą. Ping-pong był moją miłością, gdy byłem małym. Wtedy do bólu odbijałem piłeczkę tenisową i celuloidową. Teraz, kiedy się troszeczkę zestarzałem, moją ulubioną rozrywką jest gra na Play Station.

Półfinał Australian Open 2021 był arcytrudną przeprawą. Rozgrywaliście go o brzasku czasu chorwackiego. Podwójny stres, bo życiowa partnerka Filipa Polaska dzień później urodziła Słowakowi drugą córeczkę. Tata Tomislav w swoim stylu postawił cały dom na nogi? Podejrzewam, że mama Davorka wstała bladym świtem.

– Nie pytałem rodziców w przeddzień półfinału z Mate Paviciem i Nikolą Mektićem czy będą na nogach o piątej rano. Tuż po wygranym półfinale sprawdziłem co się działo w rodzinnym domu. Nie byłem zaskoczony. Tata jest rannym ptaszkiem i zawsze bardzo przeżywa moje mecze. Tomislav nie potrafi spokojnie usiedzieć na miejscu. Taki już jest i takiego go kocham.

A kto w waszym domu jest specem od technologii?

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ

Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



– Mój brat Żeljko. On najlepiej z nas wszystkich zna się na technologii. Tata Tomislav złości się, gdy czegoś nie pojmuje, coś nie działa i zawsze woła: Żeljko, Żeljko, zrób do cholery porządek z tą płataniną drutów i kabli, bo wyrzucę je za okno. Mama wówczas prosi: nie krzycz na chłopaka, wpędzasz go w stres. Pomimo tych żywiołowych reakcji rodziców, mój brat Żeljko ze wszystkim potrafi sobie poradzić. Podejrzewam, że Żeljko znalazł live stream w internecie, aby rodzice mogli obejrzeć półfinałowy mecz debła z Melbourne. Dobrze wiem, że gdyby nie poświęcenie mamy i taty, to nie byłoby mnie na tenisowym korcie i nie wygrałbym żadnego turnieju challenger czy ATP World Tour. Taka jest prawda. Mladen jest ze mną na miejscu w Melbourne. Wspiera mnie, przygotowuje taktykę, dba o wszystkie detale. Żartujemy sobie z Mladenem, że kiedy nie leci tenis w telewizji, to na pewno coś złego się z nami dzieje i pada podejrzenie, że jesteśmy chorzy. *(śmiech)*

Wierzysz w powiedzenie: do trzech razy sztuka? Byłeś trzy razy w półfinale debła AO. W 2020 roku przegraliście z kangurami: Maxem Purcellem i Luke Saville, a w 2015 roku ty i Marcelo Melo ulegliście Francuzom: Pierre-Hugues Herbert i Nicolas Mahut.

– Do trzech razy sztuka? Tak jak wspomniałeś, byłem w półfinale Australian Open z Melo i z Filipem. Półfinałowa wygrana wiele dla nas znaczy, bo Mate Pavić i Nikola Mektić jeszcze w tym sezonie nie przegrali. W Antalyi przegraliśmy z nimi w finale. Oczywiście, że konstrukcja: leworęczny/praworęczny jest najcenniejsza w grze podwójnej. Mate dysponuje potężnym serwisem. Wyrzuca cię poza kort, lubi serwis na zewnątrz, ale kiedy podaje down the T (serwis do środka – przyp. red.), też jest piekielnie groźny. Ponadto Pavić jest znakomity na returnie. To niesamowite, że w Melbourne byliśmy w stanie pokonać tak rewelacyjną parę. Chorwaci mieli taką serię zwycięstw, że głowa mała.

Na tobie jako bardziej doświadczonym tenisiście spoczywała odpowiedzialność, aby stworzyć fortecę wokół Polaska i zbudować pewność siebie u Filipa. Sądzę, że to musiało być trudne tym bardziej, że Słowak siedział jak na rozżarzonych węglach, bo jego partnerka rodziła dziecko pomiędzy półfinałem i finałem, a leżała kilka mil stąd, bo w Bratysławie?

– To prawda. Musiałem być jego tatą. Na korcie przeważnie jest tak, że forma Filipa faluje, raz jest szczytowa, raz gaśnie. Z kolei ja jestem tym, który raczej unika wahań dyspozycji. Wiedziałem, że w obliczu finału Australian Open doświadczenie wyniesione z poprzednich pojedynków o dużą stawkę będzie bardzo ważne. Dla Filipa to był test, więc musiałem go wesprzeć w walce o wielkoszlemowy tytuł. Dla mnie doświadczenie nabyte

poprzez występy w finale Wimbledonu 2013 czy Roland Garros 2015 jest bezcenne. Lubię wspierać kolegę z pary, więc uczyniłem wszystko, aby zdobyć drugi wielkoszlemowy tytuł po wygranej z Marcelo Melo w Paryżu. Szlem ma wyjątkowy smak.

W 2018 roku kapitan Chorwatów w Pucharze Davisa - Željko Krajan powołał cię do kadry na finał w Lille. Do Francji przyleciała pani prezydent twojego kraju - Kolinda Grabar-Kitarović.

Zpracowałeś na order księcia Branimira, choć o ironio, w Lille przegraliście debla w parze z Paviciem, a dwa lata wcześniej wygraliście w deblu z Marinem, lecz przegraliście finał...

- Tak, to istne szaleństwo. Przegraliśmy z Mate w czterech setach z parą: Mahut/Herbert. Order księcia Branimira to wielki zaszczyt dla mnie. Ówczesna Pani Prezydentowa Chorwacji była z nami w Lille i przeżywała wszystkie mecze równie emocjonalnie jak my, grający na korcie. Wygrana w Davis Cup jest czymś wyjątkowym. Szczególnie dla pokolenia mojego i Marina Cilicia. Przeżyliśmy traumę po porażce u siebie w Zagrzebiu z Argentyną w finale Pucharu Davisa w 2016 roku. Myślę, że to było głównym powodem, dla którego ze zdwojoną energią przystąpiliśmy do gry w Lille. To był cudowny moment. Spełniło się marzenie brzdąca.

Kolejny piękny sen przeżyłeś w Melbourne. Zdobyłeś deblowy tytuł mistrza Australian Open 10 lat po debiucie z leworęcznym Finem. Pamiętasz z kim grałeś w Melbourne dekadę wstecz?

- Teraz mi przypominałeś mój debiut z Jarkko Nieminenem. W 2010 roku walczyłem w eliminacjach, a rok później po raz pierwszy zagrałem w Melbourne w deblu. Jeśli mnie pamięć nie myli, przegraliśmy w II rundzie z Włochami: Daniele Braccialim i Potito Starace.



Kolejny tytuł w kolekcji Ivana, to wygrana w Australian Open 2022 w grze mieszanej z Serbką Kristiną Mladenović.

Pamięć absolutna. Jesteście specjalistami od przerywania zwycięskiej passy. W półfinale AO znaleźliście sposób na Pavicia i Mekticia, a w finale pokonaliście parę: Ram/Salisbury, która nie przegrała od 11 meczów. Który element waszej gry przesądził o zwycięstwie?

- Wiedzieliśmy, że rok temu oni nie przegrali w Melbourne żadnego meczu. Ram i Salisbury świetnie czują się w Australii. W 2021 roku nawierzchnia na Rod Laver Arena była bardzo szybka, a Rajeev i Joe zawsze są piekielnie groźni na szybkim korcie. Nie oddaliśmy rywalom punktów za darmo. W deblu przeważnie jest tak, że w meczach na wysokim poziomie, para, która popełnia więcej prostych błędów, zazwyczaj przegrywa. W finale AO 2021 mało kto popełniał błędy. Mecz stał na bardzo wysokim poziomie. Wydaje mi się, że u mnie i Filipa było więcej jakości na returnie. Nie pamiętam, aby rywale zapracowali na breakpointa. Mieliśmy dzień konia, tak bym to ujął.

Ivan, a co robiłeś, aby podsycać wiarę w kolejny tytuł Wielkiego Szlema od czasu wygranej na Roland Garros w 2015 roku?

- Tak, zawsze wierzyłem, że nadejdzie dzień, w którym znów zostanę mistrzem. Gram regularnie w debla od dziesięciu lat. Od lat utrzymuję się w światowej czołówce w grze podwójnej. Wiem, że stać mnie na grę na wysokim poziomie. Myślę, że debel nie zawsze był dla mnie priorytetem, bo przez wiele lat grałem w singla. Kiedy podjąłem decyzję, że debel będzie ważniejszy, wcale nie było mi łatwo. Musiałem zacząć pracować nad nowymi elementami, uczyłem się schematów, poruszania się po korcie. Wiele osób uważa, że skoro byłeś dobrym singlistą, to debel będzie dla ciebie pestką. Nic bardziej błędnego. Debel to kompletnie inny tenis. Musisz dostosować swój styl gry do debla. Niektórych elementów, które służyły w singlu nie sposób przenieść do gry podwójnej. Jestem z natury cierpliwym człowiekiem. Wyniki w deblu zaczęły się poprawiać. Długo nie mogłem wybrać Wielkiego Szlema, ale wiarę w sukces podsycali trzy tytuły wielkoszlemowe w mikście. Wygrałem Roland Garros 2018 i 2019 oraz Wimbledon 2019 w grze mieszanej z Latishą Chan. W deblu z rozmaitych przyczyn nie potrafiłem wykonać ostatniego kroku. Istotne, że wciąż wierzyłem w sukces. Z Filipem Polaskiem poczułem, że łączy nas chemia, kiedy w pierwszym wielkoszlemowym występie osiągnęliśmy półfinał (Wimbledon 2019 – przyp. red.). Wewnętrznie czułem, że tytuł jest kwestią czasu kiedy się dotrzemy i wypracujemy schematy. Tworzymy zgraną parę. Łączymy wszystkie niezbędne atuty, uzupełniamy się idealnie. Mamy ludzi, którzy potrafią nas przygotować do świetnych występów. Myślę, że tytuł zdobyty w Melbourne zaostrzy nasze apetyty. Nie zamierzamy poprzestać na mistrzostwie wywalczonym podczas Australian Open. Wygrana w Melbourne to nagroda za ciężką pracę (Czytaj też: <https://tenismagazyn.pl/australian-open-2022-znamy-mistrzow-miksta-tytul-dla-pary-mladenovic-dodig/>). To również powód do radości dla tysięcy Chorwatów, którzy nas wspierali i dopingowali podczas turnieju. Jestem szczęśliwy, że mogę dać radość moim rodakom.

Jak bardzo zmienił się debel odkąd stał się dla ciebie priorytetem? Czy dziś sukces w grze podwójnej jest możliwy bez wsparcia sztabu ludzi, specjalistów od przygotowania kondycyjnego etc.?

- Debel uległ ogromnym przeobrażeniom na przestrzeni minionych dziesięciu lat. Kiedy stawiałem na singla, nie zamartwiałem się bardzo grając w debla. Od dawna debel mnie pociągał, ale zawsze chciałem wygrywać mecze. Koncentrowałem się na zwycięstwie, nigdy nie traktowałem debla jako beztrudnej zabawy. Nie da się jednak ukryć, że grając w debla nie odczuwałem takiej presji jak w singlu. Jednak odkąd debel stał się dla mnie priorytetem, zacząłem inaczej go postrzegać. Spójrz, od 5 czy 6 lat mamy zatrudnienie trenerów w deblu. Kiedyś teamy były małe, nie były tak liczne. Poziom debla na świecie bardzo się podniósł. Dziś każdy dobry debel, nawet taki z okolic 50 miejsca na świecie, dysponuje sztabem trenerskim, specjalistami od przygotowania

fizycznego. Dzisiaj w deblu ważny jest każdy detal, nie tylko wyszkolenie techniczne zawodnika. Dlatego tak trudno dobrym singlistom wygrać dziś prestiżowy turniej deblowy. Owszem, w turniejach Masters Series, w drabince deblowej widnieją nazwiska znakomitych singlistów. Spotkasz nawet graczy z pierwszej dziesiątki rankingu singlowego. To niewiarygodnie utalentowani tenisiści o wysokiej kulturze gry, a mimo to zwycięstwa w deblu nie przychodzą im łatwo. Prawdopodobnie mają wyższy poziom umiejętności od nas, ale my sięgamy po sposoby, aby zneutralizować ich atuty. Gramy tak, aby singlistom było niewygodnie. Rzadko najlepsi singliści uczestniczą w deblu, a potrzebujesz rytmu, aby dojść do perfekcji. Sęk tkwi w regularności występów. Więcej nie powiem, bo nie chcę ujawniać deblowych trików. Jeszcze ktoś z dobrych singlistów przeczyta ten wywiad i znajdzie na nas sposób, a po co? Chcemy z Filipem wznosić kolejne toasty, a wino na Słowacji mają naprawdę wyborne. Szczególnie z okolic Male Karpaty... – uśmiecha się Ivan Dodig, pocziwy człowiek, który tytaniczną pracą połączoną z radością życia dotarł na deblowy szczyt. 16 tytułów – to brzmi dumnie!

Rozmawiał Tomasz Lorek/Polsat Sport



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/ivan-dodig-za-mlodu-bylem-maniakiem-ping-ponga/>